# GARRICK DOKTOREM.

*(z francuzkiego).*

Książę Tavistock, który po kądzieli był spowinowacony z Southamptonami, usiłował dowieść trzem doktorom, nie to że mogli, lecz że powinni uleczyć jego córkę. Trzéj zaś doktorowie utrzymywali, że choroba młodéj Miss była tylko cierpieniem moralném, i że on sam zdoła go zniszczyć rozrywkami i radami. — Nareście, oświadczył Książę, że to złe z każdą chwilą przerażające czyni postępy... dzień w którym się ta nieszczęsna słabość objawiła, moja córka ostatecznie odmówiła oddania swéj ręki baronetowi, chciałem dojść tego przyczyny, i z wielkim zmartwieniem odkryłem że jest zakochaną w tym przeklętym Aktorze, wszystko czyniłem aby ją rozerwać, i im więcej wprowadzałem w wielki świat, tém ona bardziéj zdawała się nudzić, zaniedbywała czytania książek przezemnie jéj zaleconych, dla niebezpiecznych dzieł Szekspira: postanowiłem wówczas oddalić ją z Londynu; lecz chora dla zabicia nudów pisała wiérsze i elegie które adresowała temu przeklętemu bufonowi. Co teraz czynić... Co czynić. Jeśli chora jeszcze krok daléj postąpi, ja zostanę schańbiony. — Niemów Milordzie jéj choroba, odezwie się jeden z doktorów, powiedz raczéj exaltacya.— Lub dziwactwo rzeknie drugi. — Raczéj głupstwo powie trzeci. Książę miał już odpowiedziéć, gdy w tém jakiś człowiek z długą twarzą, z postawą intendenta, wszedł nagle: Książę się podniósł, a nowy przybysz odezwie się do niego głosem na pół głupim na pół płaczliwym. Mości Książę niepodobna było przejąć tego przeklętego pisma. — Niepodobna odpowie Książę.— Posłaniec był szybszym odemnie. — Należało tobie być szybszym od posłańca. — Spodziéwałem się... — Jesteś głupiec... — Zaręczam ci Milordzie, że tak... — Milcz.

Intendent pokłonił się z uszanowaniem i zamilkł. Widzicie panowie, odezwie się Książę do doktorów, widzicie położenie ojca co był nieroztropnym i dozwolił swéj córce widziéć tę niecną farsę *Romeo i Julia*, tę prawdziwą pokusę, to sidło literackie napisane na nieszczęście rodziców... Ah! niewiem cobym dał, rzeknie uderzając się wczoło. Tak panowie, ofiaruję dwadzieścia tysięcy funtów szterlingów temu co uléczy moją córkę, co mi wróci spokojność i otyłość, bo mam gorączkę i chudnę widocznie. Dwadzieścia tysięcy funtów szterlingów, odezwie się pocichu intendent, którego serce już biło mocniéj, skoro tylko zobaczył choć jedną sztukę złota. Zatrzymaj twoje gwineje Książę, odezwie się jeden z doktorów odchodząc, a udziel twéj córce przestróg ojcowskich. — Rozkażę jéj, odpowie ojciec. — Postępuj z nią panie łagodnie, rzeknie drugi wynosząc się za tamtym. Tak jestem na nią rozgniewany, odezwie się Książę! — Nadewszystko, mówi trzeci wychodząc zadwoma innemi. Każ jéj wiele podróżować! — Zaraz ją wyślę do Indyi, dla zmiany powietrza, rzeknie ojciec, zamykając drzwi za niemi.

Gdy się lékarze oddalili, intendent niebardzo pragnąc pozostać z swym panem, wymknął się skrycie, a Książę zostawszy sam na sam, zaczął chodzić wielkiemi krokami wkoło ogromnego salonu, pomrukując pod nosem tysiączne przekleństwa; a zasunąwszy firanki adamaszkowe, odemknął pyszne biórko kosztownie fornirowane, poprawił szlafroka, siadł w wielkim krześle wyzłacanym, wziął pióro w rękę i zaczął pisać artykuł przeciw widowiskom Teatralnym, który postanowił przesłać do dziennika.

Wtenczas gdy Książę zagniewany pisał w swoim pałacu przy ulicy Regentsstreet, co innego się działo w domu nie tak ozdobnym, położonym w innéj części Londynu.

Trzech mężczyzn siedziało przy kominku na którym się palił dobry ogień, jeden z nich wziął w rękę machinalnie list pomięty i odpieczętowany leżący na kominku i zaczął go odczytywać, ciągle jednak rozmawia-

jąc. Na mój honor Garrick odezwie się Foot, dowcipny Aktor, przysiągłbym że znasz autora tych wiérszy. A ja przysięgam na mój honor że nie, odpowie Garrick, lecz lubię one odczytywać, bo są pełne pięknych wyrażeń, zwrotów szczęśliwych i wogólności mają cechę niesłychanéj czystości. — Dódaj jeszcze że także pochlebiają nieco twojéj miłości własnéj, rzeknie daléj Foot. — Moja miłość własna, odpowie Garrick, tak przeminęła jak moje dwadzieścia pięć lat, i mogę wam otwarcie bez obłudy wyznać, że od chwili gdym grał Romea w Drury Lane, odebrałem już więcéj jak dwadzieścia pochwalnych wiérszy, a więcéj niż pięćdziesiąt listów z' komplementami i prawdziwemi oświadczeniami miłosnemi. — Gdy grałem Mitrydata, rzeknie Cibber, tragik którego Garrick przewyższ . ł w piérwszych rolach odebrałem więcéj jak sto podobnych listów. — Dziś odpowie Garrick, zaledwie czytam te co są do mnie adressowane, mało dbam o to że jestem celem uwielbienia którym tak szafują i otę miłość co nie nastręcza żadnych przeszkód ani niebezpieczeństw. — Gdy grałem Mitrydata, przerwie Cibber, nawet nietrudziłem się ich odpieczętowaniem. — A jednak ja, odpowie Garrick, rzucając list na kominek ten odczytałem już po trzykroć. — Daléj rzeknie Foot, domyślajmy się, co to za kobiéta mogła napisać te wiérsze? czy to jest Aktorka, Dama lub téż służąca? — Chętnie dałbym gwineję, gdybym mógł się dowiedzieć, odezwie się Garrick. — Gdy grałem Mitryndata rzeknie Cibber....

Lecz nie mógł dokończyć, bo Foot mu przerwał mówiąc: Ja bym się założył że jest brzydka, w ogromnych pretensyach, ma szare oczy; jest bez zębów i ma najmniéj cztérdzieści lat.

Panie, rzeknie do Garricka służący który wszedł, jakiś Gentleman pragnie z tobą pomówić na osobności. — Kto to jest? — Nigdy go niewidziałem. — I chce ze mną samym się widzieć? — Tak. — Niech wnijdzie.

Daléj moi przyjaciele, odezwie się Garrick do swoich dwóch kolegów, do widzenia, za godzinę w Teatrze.

Bądź zdrów, odpowiedział Foot wstając, zaręczam ci że ten tajemniczy człowiek jest wysłańcem niewieściego autora, tego słodkiego biletu. — Ah! jakżebym tego pragnął, odezwie się Garrick. — To mi przypomina, rzeknie Cibber, wypadek bardzo ciekawy, który mnie się wydarzył w podobnéj okoliczności, gdy grałem Mitrydata... — Dobrze, mój przyjacielu, odpowie Garrick z żywością, opowiesz to nam tego wieczora; do widzenia z wami.

Foot i Cibber oddalili się, a obcy wszedł, był to intendent Księcia Tavistock; Garrick prosił go siedzieć, intendent kaszlnął, odchrząknął, splunął, nareście zaczął mówić w te słowa: Przychodzę panu powiedzieć, o rzeczach o których się niezawsze mówi. — To będzie coś tém ciekawszego słucham. — Powinienem się najprzód zapewnić o jego milczeniu. — Zaręczam że będę milczał. — Panie, odezwie się z razu głosem donośnym tajemniczy jegomość, potém znów się zdawał namyślać. — I cóż odpowie Garrick przystępując do niego z ciekawością. — Czy chcesz zarobić pięćset funtów szterlingów? — Nierozumiem tego. — Czy będziesz pan rad gdy zagarniesz pięćset funtów szterlingów? — I jak jeszcze. — Więc one mieć możesz. — Niepojmuje jakim sposobem... — Zaraz to panu powiem. — Powiedz pan czym prędzéj, jeśliś łaskaw. — Lecz przyrzekasz pan milczeć? — Będę głóchoniemym. — Czy mi to pan przysięgasz? — Przysięgam, lecz zaklinam, przystąpmy już raz do rzeczy. — Pewna młoda panienka należąca do jednego z piérwszych domów w Anglii gwałtownie się zakochała w jednym.... to się będzie panu wydawać rzeczą niepodobną! bajeczną! a ja przysięgam na mój honor że to jest istotna prawda; lecz cóż czynić, natura jest tak dziwaczną. — Zmiłuj się mój panie, bez tych komentarzy. W kimże ona jest zakochaną? — W jednym... Boże odpuść mu grzechy... Ona jest rozkochana... ale pan będziesz milczeć? — Tak... tak... tak... — Ona jest rozkochana w Aktorze. — To mnie niedziwi; cóżto za Aktor? — Tym Aktorem, odpowie zdziwiony spokojnością Garricka intendent, tym Aktorem, jesteś pan. — Ja! — Tak, pan sam.

A ta dama wstydząc się swéj miłości dla Garricka, przysyła mu pięćset funtów szterlingów, aby jéj wzajemną miłością się odpłacił, nieprawdasz? rzeknie z mocą Aktor powstając z krzesła.

Posłuchaj pan, odezwie się intendent. — Mości panie, rzeknie daléj Garrick z gniewem, oświadcz téj pani że gdyby sama do mnie przyszła z podobną propozycyą, wyrzuciłbym ją przez okno, i wielka mnie ochota bierze, rzecze daléj silnie trząsając biedakiem, również postąpić z jéj zuchwałym posłańcem.

Chwilkę! chwilkę! zawołał biédaczysko nieco zmiętoszony, i owszem przeciwnie, wysłuchaj mnie piérwéj panie, a potém osądzisz.

— Mów więc, a krótko. I znów usiedli oba.

Młoda Ledy która cię kocha panie, rzecze poczciwiec, poprawiając swój żabot, w cale niewie o moim postępku. Od chwili jak cię panie widziała grającego Romea, tylko się po całych dniach przechadza, czytając a czytając szkodliwe książki Szekspira, Chattertona i pisząc wiersze o xiężycu i gwiazdach; wieczorem jedzie do Teatru, i uważa na ciebie milcząca, jakby jaki posąg. Nareszcie odmówiła świetnego za mąż pójścia za młodego baroneta, płacze gdy się matka gniewa na nią, jednėm słowem, nie widzi, nie słyszy, o niczém nie myśli jak o tobie panie. Aż do dziś dnia, przy ostrożności dokazaliśmy, iż dla wszystkich tajemnicą była ta poniżająca namiętność, lecz wczoraj na przekor czujności swéj damy od towarzystwa, miała, jak powiadają, do pana napisać bilecik, który mógłby ją skompromitować.

— W saméj rzeczy, rzecze Garrick, jest on bardzo pięknie napisany. Lecz mów daléj mój panie:

— Więc jéj szlachetny ojciec, nieszczęśliwy i shańbiony, jak można się łatwo tego domyśléć, z rozpaczy ofiaruje dwadzieścia tysięcy funtów szterlingów temu co wyleczy jego córkę z téj zgubnéj słabości, Doktorowie wymówili się od téj kuracyi, lecz ja śmielszy od nich... odważyłem się przedsięwziąć.

— Pan,... jakim sposobem?

— Nie wiem wcale, lecz pomyślałem, że pan będąc powodem słabości, możesz ją także i zniszczyć, i pod tym warunkiem przyszedłem ofiarować mu połowę dwudziestu tysięcy funtów szterlingów. — Które w tym przypadku mógłbym sam zarobić, przerwie mu Garrick. — Lecz których aniby się panu śniło zyskać, gdybym nie był przyszedł i nie zwierzył się wszystkiego, odpowie oschło intendent, którego dotknięto z najdrażliwszéj strony. Wskazuję panu miejsce, gdzie jest skarb zakopany... Kop, szperaj i znajdź... a podzielemy się.

— To coś mi pan zwierzył, odpowie Garrick, jest rzeczą nader ważną, bardzo nieszczęsną dla rodziny, nieszczęsną dla młodéj panienki, a wzajemnie szczęśliwą dla ciebie mój panie; uczynię co będę mógł, aby przytłumić tę namiętność, która jest tylko łudzącym mamidłem, okażę, że maska jest tylko maską, a zbyt słaba miłość upadnie, tak się spodziewam po przekonaniu się....Lecz nic nie uczynię za pieniądze.— Jak pan chcesz..... W takim razie do ciebie zupełna chwała należyć będzie, a do mnie wszystkie pieniądze. — Jak widzę na wszystko łatwo przystajesz mój panie. Niechże i tak będzie! teraz powiedz mi nazwisko młodéj damy? — Ledy Anna, córka milorda Doney, Księcia de Tavistock. Lecz przypominam przysięgę milczenia. — Będę o niéj pamiętał, lecz pod warunkiem, że się ty do niczego nie wmieszasz. — Najchętniéj. — Wkrótce będziesz miał odemnie wiadomość... Bądź zdrów mój panie. — Do widzenia.

Intendent wyszedł uradowany jak gdyby wygrał kwaterno; a Garrick nie mógł się wstrzymać odpowiedzenia, widząc go przechodzącego przez ulicę.... Nienasycona raso ludzi, raso najinteressowniejsza, która dla pieniędzy wszystkiegobyś się dopuściła.... Gdyby to zwierzenie nie było uczynione uczciwemu człowiekowi! ileż też i zgryzot mogłoby z niego wyniknąć, lecz ja mniéj posiadam dumy niż szlachetności. I rozmyślając o téj szczególnéj awanturze, zmierzał ku teatrowi, gdzie go przyjaciele oczekiwali. Zadawali mu oni tysiączne pytania o tym obcym,

lecz Garrik milczał. A Cibber ciągle opowiadał ciekawe szczegóły tego co się wydarzyło, gdy grał Mitrydata. Książę ukończył swój artykuł do dzienników, w którym domagał się zamknięcia wszystkich teatrów, wyniszczenia wszystkich sztuk drukowanych i wykorzenia wszystkich Aktorów, gdy wtém intendent wszedł z miną tryumfującą do jego pokoju i z pośpiechem zaręczył za uleczenie jego córki.

— Jak to! odezwie się do niego Xiążę, podnosząc się raptownie... Jak to zaręczysz mi pod swoją odpowiedzialnością za jéj uleczenie? — Tak, Milordzie. — I jakże tego dokażesz? rzeknie Książę z nadzieją. — Widziałem się z Garrickiem.... — Cóż potém? — Powiedziałem mu o miłości, jaką powzięła dla niego dziedzicka Księcia Tavistock, a nasze wspólnie połączone działania zniszczyć ją potrafią. — Jak to! nikczemny głupcze, odezwie się Książę zczerwieniały z gniewu, jak to ze wszystkiém się wygadałeś temu przeklętemu... I ten nic dobrego przyrzekł wyleczyć moją córkę? — Tak, milordzie. — A wieszże ty, jak ci Ichmość panowie Aktorowie leczą kobiety, które ich kochają? — Nie, Milordzie. — Wykradają one, to oni zowią uleczeniem... — Jak to, Milordzie, czyżbyś sądził, iż on mógłby się na to odważyć? — I ty powierzyłeś mój honor w ręce tego nikczemnika.... Hola! John!... John! zawołał Książę do przedpokoju.... — John wszedł. — Przynieś mi moją laskę najgrubszą ze wszystkich, chcę połamać kości temu niegodziwemu intendentowi. John nie dał czekać na siebie i wszedł wkrótce z ogromnym kijem... lecz roztropny intendent znikł przez drzwi na lewo, skoro tylko postrzegł zwyż pomieniony kij.... John, zawołał rozgniewany Książę, ścigaj to bydlę i połam ten kij na jego grzbiecie.... Ja ci pozwalam, ja rozkazuję.... — Bądź spokojnym, Milordzie, odpowie John wstrząsając kijem, będę walił za ciebie panie i za siebie; potém udał się w pogoń za uciekającym.... Książe przez całą noc nie mógł oka zmrurzyć, miał gorączkę, nazajutrz rano, wybladły, udał się sam do Garricka. Obecność jego przerwała koniec ciekawéj historyi

Cibbera, któréj nie miał czasu wczoraj dokończyć, Garrick wprowadził Księcia do swego gabinetu, a po godzinie rozmowy, Książe wychodząc z niego, odzyskał swoje zwyczajne kolory, spokojność zastąpiła miejsce surowości; gdy żegnał się z Aktorem, tkliwie uścisnął go za rękę, a Garrick, chociaż bardzo zamyślony, musiał dosłuchać końca historyi Cibbera, którą ten najmniéj dwunasty raz opowiadał.

Niewiadomo o czém mówili z sobą Książę Tavistock i Garrick, wczasie tego całogodzinnego widzenia się; lecz następne okoliczności łatwo nam się tego dozwolą domyśleć.

Młoda Ledy Anna została osadzoną przez swego ojca w domu wiejskim w Richemond, bo rozgniewany Książe, który miał wyprawić córkę do Indyi, zaczął od wysłania jéj o milę od Londynu, wmawiając sam w siebie, że to jest wszystko jedno; młoda Ledy była ciągle zamyśloną.... pomimo, że Miss Holborn opowiadała jéj dla rozrywki wszystkie wielkie czyny marynarki Angielskiéj, kreśląc zachwycający obraz odwagi, szlachetności charekteru, młodych marynarzy, w chwilach wojny. We wszystkich tkliwych opowiadaniach panny Holborn, kandydaci marynarki, większy mieli udział w zwycięztwach, niżli sami Admirałowie, zawsze to młody kandydat marynarki rozpoczynał walkę, gromił nieprzyjacioł, zabierał niewolników, ocalał osadę okrętową, i nakoniec umierał zaszczytnie, poświęcając ostatnie tchnienie krajowi i kochance. Panna Holborn była, jak wszystkie stare panny w Anglii, bardzo kochaną od kandydata takowego, lecz to są niepamiętne czasy: ten kandydat zginął, a jego zgon zaszczytny, zarazem spowodował zwycięztwo, i wieczne panieństwo Miss Holborn, która, jak wszystkie stare panny w Anglii, utraciła przez proces znaczny majątek, i zmuszoną była zostać panną od towarzystwa. Była to osoba czterdziestopięcioletnia, wysoka, chuda, przesiąkła Windsorskim mydłem, i ufryzowana *à la Titus*, zawsze nosząca mitinki; rumieniąca się gdy podstarzali męszczyzni rozmawiali przy niéj cokolwiek wolniéj, a mocno ściskająca

ręce młodym chłopcom ośmnastoletnim. W Anglii ten rodzaj starych panien jest bardzo liczny, lecz mało urozmaicony, są one wszystkie nieprzyjemne, gadatliwe, obmowne; mianują się damami od towarzystwa, równie jak odźwierni każą się nazywać murgrabiami, a wszyscy one nazywają *Old maidens;* panna Holborn była taką *Old maiden*, damą od towarzystwa, pokojowką towarzyszącą do Richemond, swéj pani, Ledy Annie, a teraz kilka słów o młodéj Ledy.

Miss Anna była pięknym stworzeniem ośmnastoletniem; jéj oczy niebieskie i żywe zwiastowały duszę gorejącą; jéj włosy nieco za bardzo blond, lekko upudruwane, osłaniały białość czoła. Twarz groźna oznajmiała charakter pewny i stanowczy, lecz uśmiech zdradzał dobroć serca, organ miała miły, a wszystkie poruszenia zgrabne i wdzięczne, szyja biała zniechcenia pochyla się, przez co zarazem nadawała téj pięknéj głowię postawę melancholiczną. Posiadała ona duszę oddającą się z wylaniem przyjaźni bez granic i miłości bez miary. Ojciec Miss Anny wyborny człowiek, szlachetny w całém rozumieniu tego wyrazu; poczytywał uległość swéj córki za przywiązanie, a jéj uszanowanie za przyjaźń ku sobie; młoda Miss nigdy nie była zadowolnioną, czuła zawsze w duszy jakąś czczość, a w sercu, niepewność, których pokonać nie mogła. Gdy ujrzała graną Tragedyą Romeo i Julia, organ Garricka zdał się jéj być tak miłym jak melodya, ustępy tęskne i silne poety elektryzowały ją, i w jéj młodéj duszy chciwéj i pustéj, mocno się wypiętnowały; od téj chwili godziny jéj upływały na wspomnieniach, na czytaniu; jéj głowa się zapaliła, bo wyobraźnia znajdowała ciągłą czynność w uniesieniu, spisywała swe myśli, bo pisanie jest potrzebą dla czynnéj głowy, która dopiero spoczynek znajduje, zatrzymawszy się na jakiéj myśli. Czy kochała Garricka, lub Romea Szekspira, marzenie, lub poezyą? To głębokie i miłe uczucie którego doznawała, byłoż szałem czy namiętnością? Najpewniéj tego ona sama niewiedziała; lecz co było niezawodną rzeczą, że im więcéj przeklinano poetę,

to ona mocniéj litowała się nad nim, gdy poniżano Aktora, to ona była dla niego z tém większém uwielbieniem im bardziéj cały świat względem niego był niesprawiedliwym a idąc za przykładem wielu kobiét, które w owych czasach, pisały wiérsze na pochwałę talentów owéj epoki, skréśliła także kilka dla Garricka, dla tego to, jakeśmy już powiedzieli, ojciec przywalił ją całym ogromem gniéwu swojego, chciał wysłać bez litości do Indyi, to jest nie zupełnie tam.... lecz do swego wiejskiego mieszkania w okolicach Londynu.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

---

## PANI DAMOREAU-CINTI.

*(przez Henryka Blanchard.)*

Wymowa i melodya są dwiema najszlachetniejszemi, najnieodporniejszemi, potęgami ucywilizowanego świata.

Jeżeli wielki mówca panuje nad swemi równemi, jeżeli wzrusza, zadziwia, przejmuje, unosi swoich słuchaczów; jeżeli słowo wychodzące z ust Mirabeau, Cazales, Foy lub Berryera, przenika rozsądek, niszczy, ujarzmia, pokonywa dowodzenia i łamie siłę materyalną, tedy prawdziwy śpiewak, wielki artysta, niemniéj ma mocy. Przez swoją sztukę wciska się do serc, według swéj woli obudza radość lub smutek. Spiewem to mamka uspakaja dziecię, które cierpi i płacze, śpiewem je kołysze i słodkim snem okrywa.

Można być pewniejszym podobania się, szybciéj nierównie podbić piękną okrutnicę wyrazem tkliwéj dumki, aniżeli tyradą miłosną z *Bereniki* lub z *Andromaki* czułego Rasyna.

Jakkolwiek byłoby popsute serce, ożywia się i wznosi na śpiew słowika w lecie, podczas pięknego

poranku wiosny, gdy wszystko jest harmonią i melodyą w naturze.

Są takie umysły ciasne, serca suche i lodowate, które niepojmują téj dziwnéj organizacyi, tego szóstego zmysłu, który charakteryzuje wielkiego śpiewaka, lub sławną śpiewaczkę. Wszystko co wiedzą o wielkiéj reputacyi, którą *Garat* zostawił w muzyce, jest to, że tworzył dziwaczne mody, i że był głupi i bezczelny. Ci ludzie nie wiedzą, że tak jak owa Artystka, która upada pod ciężarem roli Donny Anny w *Don Żuanie*, w powieści fantastycznéj Hoffmana, umiera rzeczywiście dla swojéj sztuki, pełnym młodości, sławy i przyszłości, jak Rafael, Mozart, Szubert, Chatterton, Weber i Malibran. Pani *Damoreau* słynna śpiewaczka Włoska, Angielska, Hiszpańska, ta, którą nazwać można dyamentem Francuzkiego śpiewu, najlepiéj myśl naszą okreśła. Jest ona bez zaprzeczenia najdoskonalszą śpiewaczką, którą Francya wydała; i jak to było wszędzie i zawsze ta perła muzyczna, ta Mars śpiewu, nie zdołała zwyciężyć przesądu Paryżan co do śpiewaczek Francuzkich, jak tylko przeistaczając swe imię na Włoski sposób.

*Laura Cyntia Montalant*, choć nie pochodzi bynajmniéj z rodziny Artystów, okazywała od dzieciństwa szczególne zamiłowanie do śpiewu. Wychowana na pensyi panny Jacques, siostry czcigodnego Księdza, który umarł jałmużnikiem szpitalu Beaujon, młoda Cyntia okazywała rzadką pilność, lecz nadewszystko instynkt i wielkie czucie muzyczne; jéj rodzice, którzy nie myśleli bynajmniéj przeznaczyć ją do Teatru; widząc w niéj takie usposobienie do muzyki wokalnéj, oddali ją do konserwatoryum, do szkoły śpiewu.

Nauczyciele, których obowiązkiem jest badać zdatność uczniów do téj lub owéj części sztuki, oświadczyli, że młoda Laura nie ma żadnego głosu, i że raczéj powinna się poświęcić fortepianowi, niż śpiewo-

wi. Umieszczono ją zatém w oddziale fortepianu. Czyliż inni professorowie nie byli udecydowali, aby *Hayden* zachował swój piękny głos dziecinny przez barbarzyńską operacyą, któraby była pozbawiła potomność jego cudownych utworów? Otóżto wasze wyroki, panowie nauczyciele szkolni! Hayden, zamiast być przyjemnym śpiewakiem, lecz wzbudzającym litość, został jenialnym kompozytorem, a Cyntia Montalant słynną śpiewaczką i biegłą professorką śpiewu w témże konserwatoryum, które ją było uznało za niezdatną uczennicę, zamiast być fortepianistką drugiego rzędu, któraby się stała. — W czternastym roku życia opuściła szkołę śpiewu i została przedstawiona Królowéj Hortensyi, która ją przyjęła tak, jak przyjmowała wszystkich Artystów. Młoda Cyntia została umieszczoną w prywatnéj muzyce Królowéj Hollandyi.

Roku 1816, Pani Catalani, która tak często śpiewała w teatrze Włoskim, i wprowadziła tam w zwyczaj swą sławną aryę: *Son' regina*, pozwoliła pannie Montalant debutować, lecz pod warunkiem, aby przybrała nazwisko Włoskie; tym to sposobem z Cyntyi zrobiono imię *Cinti*. — Nadto, aby młoda śpiewaczka została przypuszczoną, potrzeba było pewnego niewinnego wybiegu, aby niezbyt obrazić przesądy: okazała się więc niespodzianie w roli Lilli w *la Cosa rara*, i została przyjętą z równém podziwieniem jak uprzejmością. *Królowa śpiewu* zatrwożyła się nieco, i nie często pozwalała jéj występować. Tymczasem mała Cinti, któréj zarzucano brak czułości, i która, jak powiadano, śpiewała jak pozytewka, pomimo złośliwych rad dzienników literackich, trzymała się ciągle w granicach stylu i smaku najczystszego; wzrastała nie nagle, lecz z pewnością w opinii prawdziwych znawców, w zdaniu wytrawnych Artystów, zkąd wypływają zawsze dobre reputacye muzyczne wszelkiego rodzaju.

Pierwsi Artyści ówczasowéj Opery osądzili, że może nie było zbyt śmiesznie słyszéć ją śpiewającą w Teatrze *Królewskiéj Akademii muzyki*, i panna Cinti zo-

stała za kontraktowaną. Role Filis w *Słowiku* i Amazyli w *Ferdynandzie Kortezie* dały jéj sposobność okazania się z świetnością na téj pierwszéj scenie lirycznéj. Pisma peryodyczne często czyniły jéj wielki zarzut, to jest, że jéj zbywa na środkach tragicznych w guście pań Maillard i Branchu, że nie rozumie starodawnéj *melopei* (*). Tu jest miejsce wyłożyć różnicę, jaka zachodzi między duszą dramatyczną a duszą muzykalną; jedna ustępuje drugiéj, ponieważ podług dobréj psychologii nie można dwóch dusz posiadać. Dusza dramatyczna popycha nas ku wyrażaniu i oddawaniu gwałtownych namiętności przez pantomimę; dusza muzykalna, więcéj prawidłowa w swych poruszeniach, objawia się przez więcéj wyuczone malowanie, przez rzeczy więcéj hamowane, które jednak nie wyłączają wyrazu, wyrazu powszechnie przyjętego, jeżeli tak chcecie, lecz który się podoba wyborowym umysłom, sercom obdarzonym doskonałém czuciem. Jest zaś oczywistém, że delikatność głosu, wdzięk melodyi, pewność intonacyi, ulegać muszą ważnym przeszkodom przez gesta śpiewaka i śpiewaczki. Oświadczamy przeto za pozbawionego wszelkiéj wiadomości muzykalnéj każdego dziennikarza, lub widza, który domaga się od śpiewaka, aby się okazywał tragikiem lub mimem kosztem czystości metody. Nie powiadamy tu, że potrzeba, aby śpiewaczka była tylko automatem, który wydaje dźwięki czyste, lecz ogołocone z wszelkiéj czułości, niech Bóg uchowa. Tu odcień trudnym jest do wyrażenia, przynajmniéj dla pospolitego czytelnika, który się upiera przy swojém, ponieważ

„Od czasów Adama głupcy są w większości.”

Dusza muzykalna wyraża wszystkie uczucia życia radosne lub cierpiące przez uczone i wyrachowane wydawanie tonu, tak jak myśl Moliera i Rasyna wychodzi z wiersza tak prosto i naturalnie, że zapominamy

---

(*) U starożytnych Greków nauka i prawidła kompozycyi muzycznéj i śpiewów.

o rymie. Jeżeli chcemy, aby do téj sztuki tak szlachetnéj i eleganckiéj przyłączyły się rubaszne i namiętne poruszenia Dorwalów i Frederyków Lemaitre, tedy zniszczonym zostanie ten piękny kwiat w rozwiciu, tak jak szybko zniszczyli się Pasta, Malibran i Grisi.

Pani Damoreau umiała się oprzeć tym niedorzecznym naleganiom, tym nierozmyślnym krytykom, i doszła do doskonałości przez swoją metodę czystą, niezmienną, i dość wyrazistą, aby wydać wszystkie natchnienia serca. Pewną jest rzeczą, że owe głosy, którym zbywa na wielkości, blasku i świeżości, mają coś więcéj przyjemnego, coś bardziéj przenikającego; czujemy się być zmuszonemi lubić one, i przekładać nad czyste, brzmienne i świetne, lecz bez gibkości, jakie wam przedstawiają ludzie żelaznego zdrowia, gotowi śmiać się zewszystkiego, zawsze i wszędzie.

Zapomnieliśmy powiedzieć, że przed wstąpieniem do Opery, ta młoda i piękna śpiewaczka Francuzka musiała odbyć walkę z panną *Naldi*, bardzo niegdyś protegowaną przez Siniorego *Viotti*, Dyrektora Opery, który przybył do Paryża zamienić sławę, którą był sobie zjednał przez swe koncerta skrzypcowe, na reputacyą zarządcy Teatru Królewskiéj Akademii muzycznéj. Odrażony tylu niesprawiedliwościami, słowik Francuzki uleciał nad brzegi Tamizy. Jerzy IVty, jeden z najpierwszych wiolonczelistów Anglii, który śpiewał już Rossiniego, nie głosem najfałszywszym w całém swojém Królestwie, jak Ludwik XVty śpiewał *Wieszczbiarza wiejskiego*, lecz z wielką biegłością muzykalną, jaką nie wszyscy posiadają. — Jerzy IVsty swemi Królewskiemi rękoma dawał oklaski naszéj ładnéj dezerterce, a wynagrodziwszy ją tym sposobem jako Artysta, podziękował jéj za odwiedzenie Anglii jako posiadacz Indyi i trzech połączonych Królestw.

P. Sosthènes de Larochefoucauld, którego ironia złego smaku z zajadłością prześladowała, a który miał prawdziwe uczucie sztuki, i który umiał tak dobrze ją wspierać, pojął, że brakowało Pani Damoreau we Francyi, i zakończył jéj emigracyą. Powrot jéj do Opery był świetnym, i od tego czasu przechodziła w tym Teatrze z jednego tryumfu do drugiego. Nie ma ważnego dzieła w *Akademii muzycznéj*, w któréjby nie utworzyła wzniosłéj roli: *Niema*, *Oblężenie Koryntu*, *Hrabia Ory*, *Wilhelm Tell*, *Przysięga*, *Gustaw*, *Ali-Baba*, *Bożek i Bajaderka*, *Napój miłości* i *Robert djabeł* widziały ją po kolei rozwijającą najrozmaitszy talent i największą doskonałość, jaką kiedykolwiek widziano na scenie Opery. Zresztą potwierdzamy tu tylko to, co już wynurzono w rozmaitych dziennikach, i to co powiedziano od czasu jéj wejścia do Opery Komicznéj, gdzie musiała odmienić całą swą istotę, tak wyłącznie muzykalną. Chociaż mówi trochę cicho, dobrze ją słychać; mówi poprawnie i z duszą; niepodobna mieć organizacyę muzyczną od niéj wyborniejszą, organ bardziéj melodyjny, bez którego nie ma owego taktu delikatnego i miłego, który u wielkich muzyków jest szóstym zmysłem.

Jak owe kapryśne i ładne strumyki, które tysiące błoni przebiegają, użyźniając ono i zdobiąc, Pani Damoreau, *prima-donna* Opery Włoskiéj, słowik Akademii muzycznéj, nieinteressowana Artystka większéj części towarzystw lirycznych, świetna śpiewaczka wszystkich koncertów, przybyła do Opery Komicznéj, rodzaju, dla którego natura poniekąd ją utworzyła. Sprowadziła ona na powrót do tego Teatru popularne i dobre towarzystwo, które się było odzwyczaiło tam przychodzić. Tu, ten deszcz pereł, który spada błyszczący i złoty z najbieglejszéj piersi, jaką natura utworzyła, zamienił się na *Paktol*, ona postawiła pana Crosnier w możności rywalizowania co do bogactwa z pałacem, który jest naprzeciw jego Teatru, z tą świątynią Plutusa i Merkurego (przebaczcie nam nasze trochę przestarzałe cytacye mitologiczne), gdzie tyle fortun się wznosiło i runęło.

Gdyby głos i metoda pani Damoreau nie istniały, należałoby je wynaleźć dla Opery Komicznéj. Z jakiémże bezpieczeństwem słyszy się ją śpiewającą! Nigdy słuchacz nie doświadcza najmniejszéj obawy, iż jéj się coś niepowiedzie. Jakże daleko zostawiła za sobą wszystkie te śpiewaczki, które podobne do tancerek na linie, każą wam co chwila lękać się, że kark skręcą wśród swoich niebezpiecznych zabaw! Zawsze istnieje doskoła harmonia między wyrazem jéj postaci, a frazesem muzykalnym; dźwięczne jéj tony są nacechowane, dobrym smakiem i nieskończoną rozmaitością; jéj gammy chromatyczne, wznosząc się lub spadając, nie są twarde i kute; jest to pewność i ciągłość fortepianu, lecz bez suchości tegoż. Dodajmy do tych naturalnych darów, charakter pełen uprzejmości i wesołości, a przyznamy, że niepodobna znaleźć szczęśliwszą organizacyą. Proszę ją zobaczyć pomiędzy towarzyszkami, na wieczorze Artystowskim, gdy zamieniła okazałe stroje, które zazwyczaj nosi w teatrze, na proste skromne ubranie, siadającą do fortepianu i śpiewającą romanse swéj kompozycyi, w których jaśnieje harmonia czysta i doskonała. Zostaniecie ciągle pod urokiem deklamacyi prawdziwéj czułéj, melodyi na przemian naiwnéj lub świetnéj, i akompaniamentu jakiby napisali Thalberg lub Liszt, gdyż tak jak święta Teressa, która była Doktorem kościoła, nasza śliczna śpiewaczka jest poważnym professorem konserwatoryum i kompozytorem. Pani Damoreau nakoniec jest, jednym z tych talentów, które nie każą wątpić o swéj wyższości, i które, kiedy się ma szczęście widzieć i słyszeć, zmuszają słuchacza dostrzedz w nich zgodę, pięknego talentu i dobrego charakteru.